

SABAHATTIN ALI

## ARAB HAJRI

Przełożył z tureckiego  
JÓZEF BIELAWSKI

Sabahattin Ali (1907—1949) — wybitny postępowy pisarz turecki, autor licznych nowel, powieści, a również poeta. Językiem prostym, lecz doskonałym pod względem literackim, przedstawiał ciężkie życie niższych warstw, a szczególnie nędzę chłopów tureckiego. Współpracował z wielkim poetą postępowym tureckim Nazimem Hikmetem. Za satyryczne wiersze na Mustafę Kemala został osadzony w więzieniu. Tam jeszcze lepiej zapoznał się z nędzą ludzką i zaczął pisać wiersze i nowele realistyczne. Po wyjściu z więzienia przystąpił intensywnie do pracy. Napisał kilka powieści, w których poddał ostrej krytyce niesprawiedliwość panującą zarówno w miastach jak i na wsi. Przede wszystkim wsławił się jednak jako nowelista. Znał pisarzy rosyjskich i radzieckich i wzorował się na nich. Nazim Hikmet pisze o nim: „Sądzę, że Sabahattin Ali jest w nowelistyce tureckiej prekursorem realizmu socjalistycznego i ci, którzy po nim będą pisać utwory w duchu realizmu socjalistycznego w naszej literaturze, będą mu wiele zawdzięczać.“ (Nowe Czasy 6. II. 1952). Po drugiej wojnie światowej został aresztowany za wydawanie satyrycznego czasopisma „Markopasza“, w którym nie wahał się krytykować panujących stosunków społecznych i istniejącego reżimu. Sabahattin Ali zginął od skrytobójczej kuli w czasie próby ucieczki z więzienia.

Dwa zbiory jego nowel ukazały się w tłumaczeniu rosyjskim: „Asfaltowaja doroga“ (1950) oraz „Dochodnyj dom“ (1951).

W polskim przekładzie ukazało się kilka nowel w czasopiśmie literackim. Poniższa nowela „Arab Hajri“ ukaże się w zbiorze nowel Sabahattina Ali przygotowanym do druku przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik“.

\* \* \*

Anatolia, która wydaje się na mapkach w książkach szkolnych małeńka jak dłoń człowieka, pełna jest rozmaitych, niepodobnych do siebie ludzi. Rozłożone małymi grupkami miejsciny stanowią zamknięte w sobie światki. Światków tych nie można poznać z bezludnych stacji, rozmieszczonych co sześćdziesiąt kilometrów wzdłuż linii kolejowych, przebiegających wśród stepów, ani też z placów publicznych, na których zatrzymują się samochody wycieczkowe. Lecz gdy się przyjeżdża do takiej miejsciny ciężarówką marki Chevrolet, zabierając dwadzieścia pięć osób, i spędza ze trzy lub cztery noce w pomieszczeniu nad kawiarnią, pełniącym rolę hotelu, albo też w zajeździe, którego podwórze przesycone jest zapachami błota i benzyny, to — jeśli się nie jest ślepym — widzi się zupełnie inny świat, specyficzny, którego życie płynie cicho i przemija jakby we śnie. Nie jest to jednak jeszcze właściwe spojrzenie na to życie. Należałoby zamieszkać tam dłuższy czas, żyć tam i włączyć się w tamtejszy nurt życia. Gdy do takiego miasteczka przybędą ci, którzy zaludniają nasze duże miasta i sądzą, że świat się tylko z nich składa, przekonywają się, jak inni są ci ludzie. Zauważają, że o wielu rzeczach, mających dla ludzi w dużych miastach wielkie znaczenie, tutaj nawet się nie wspomina, że dzieje całych lat takiej miejsciny zawarte są w kilku gazetach znajdujących się w budynku urzędowym lub leżących w kawiarni na marmurowych stolikach, poplamionych herbatą. Przekonują się również, że samochód, zastępujący zwykłą arbę wiejską, nie wywołuje żadnych zmian w życiu takiego zakątka. Dziwią się temu i chcą natychmiast oddalić się od tych miejsc.

Nie wiedzą oni, że to życie, które im się wydaje zastygłe i skostniałe, ma swoje burze, wprawdzie mniej efektowne, ale za to bardziej bezpośrednie i kipi od wewnętrznych napiętości, wstrząsających wydarzeń i tragedii. Wydarzenia te przemijają naturalnym biegiem rzeczy, nie powstają z nich powieści czy sztuki dramatyczne i bardzo rzadko dostają się do gazet w postaci notatki prowincjonalnego korespondenta.

To, co poniżej powiemy, należy do wydarzeń tego rodzaju; nie pisano o tym w żadnej gazecie.

Najważniejszą i najpotrzebniejszą osobą Bejszehiru był bez wątpienia czyścibut Arab Hajri. Kiedy drzemał obok drzwi

fryzjera z nogami położonymi na małej paczce, oparty plecami o zachlapaną błotem ścianę, nikt jego przydatności nie spostrzegwał. Każdy mieszkaniec tego tonącego w pyle miasta zna absurd częstego czyszczenia obuwia i zachowuje taki luksus na święta. Dlatego też Hajri sprawował swoje funkcje nie tylko w Bejszehirze, ale również w dwóch miejscowościach o cztery czy pięć godzin drogi, w Sejdiszehirze i Akseki. Gdy nadjechała ciężarówka z Konii, siadał obok szofera, czyścił i pastował jego buciory wysmarowane oliwą z motoru, a kiedy samochód ruszał do Sejdiszehiru, przysiadł na błotniku razem ze swoim pudłem.

Wartość Hajriego doceniano tylko w pewnych dniach. Skoro auto walego, komendanta wojskowego lub innej osobistości wysoko postawionej w hierarchii państwowej, pojawiło się od strony jeziora Bejszehiru, pogrążając w tumanach pyłu żółtą szosę i drzewa, w miasteczku natychmiast wszczynął się ruch. Zarówno urzędnicy jak i „szanowne osoby“, które bądź czekały na zaszczyt przyjęcia przez przybyłego, bądź same spodziewały się jego wizyty — wszyscy wzywali czyścibuta Hajriego. Czyścibut, któremu nadano przezwisko „Arab“, pogardzany, wtedy gdy nie był nikomu potrzebny, teraz marszczył lekko twarz, przypominającą barwą skórę na podeszwę, i uśmiechem witał tych którzy pędem po niego przybiegali.

Sędzia przysyłał woźnego, kajmakam — żandarma, komendant twierdzy — ordynansa, a przewodniczący rady miejskiej — służącego. Wszyscy naraz dobijali się do Hajriego i ciągnęli go do siebie. Wówczas Hajri, nie poruszając nawet głową opartą o zachlapany mur ani też przegiętymi w tył plecami, spoglądał nieruchomymi oczyma na tych, którzy go wzywali. Kiedy wreszcie cierpliwość żandarma, wysłannika kajmakama, dochodziła do kresu i odepchnawszy innych krzyknął: „Rusz się chłopie“ Hajri brał swoje pudło i podążał za żandarmem.

Niekiedy posłańcy nie znajdowali go na zwykłym miejscu i zaczynali się o niego wypytywać. Fryzjer, który w swej ocienionej golarni przystrzygiwał wasy sierżantowi czy wiejskiemu nauczycielowi, krzyczał nie odwracając nawet głowy:

— Jeśli szukacie Araba, to jest w Akseki, w Akseki!

A kiedy Arab Hajri wracał po kilku dniach do Bejszehiru i zasiadał ponownie na swoim zwykłym miejscu, dowia-

dywał się, że go poszukiwano podczas jego nieobecności. Z uśmiechem przypatrywał się zakurzonym i wykręconym butom mijającego go kajmakama.

Wartość Hajriego wzrastała również wtedy, gdy do miejsciny przybywała grupa wędrownych aktorów, składająca się zwykle z pięciu lub sześciu osób. Grupy takie miały zwyczaj dobierać sobie obsadę do podrzędnych ról spośród miejscowych kelnerów, terminatorów i innych osób, nie mających określonego zajęcia. W Bejszehirze takim domorosłym aktorem był Hajri. Skoro tylko przybyła tego rodzaju grupa, twarz Hajriego przybierała wyraz szczególnej powagi, a on sam stawał się niezwykle uroczysty. Zostawiał wtedy swoje pudło na przechowanie w jednej z kawiarenek i przyjmował na siebie obowiązki gospodarza — przewodnika, a nawet do pewnego stopnia dyrektora. Celem zdobycia żywności dla trupy zwanej „Młody Turek“ lub „Teatr Współczesny“, która mogła sobie pozwolić zaledwie na pusty pokój w nędznym hotelu nad kawiarnią, wychodził ze starą śpiewaczką Szaziment po zakupy z koszem na ramieniu, krążył wśród sprzedawców jarzyn, wliczał gotówkę, wkładał zakupione towary do torby śpiewaczki, która miała już ręce zajęte, a połowę ładował sobie na plecy.

Głównym jego zajęciem podczas przedstawień było podnoszenie i opuszczanie kurtyny; jednak występował także w podrzędnych rolach, a nawet niekiedy wypowiadał kilka słów. Kiedy widzowie spostrzegali go na scenie, dusili się ze śmiechu, lecz Hajri nie tylko się nie uśmiechnął, lecz przeciwnie, nawet obrzucał lekceważącym wzrokiem całą widownię.

Ostatnio przybyła do miasteczka grupa Sahir Sühana „Młodzi Artyści“. Tego samego wieczora zespół wystąpił na ostatnim piętrze dwupietrowej restauracji, zwanej „Kawiarnią Hanaj“, w ubraniach pokrytych jeszcze kurzem po podróży samochodem.

Wśród przybyłych aktorów znajdowała się młoda kobieta imieniem Adalet, uchodząca za żonę Sahir Sühana. Od pierwszego wieczoru zwróciła na siebie uwagę publiczności. Była delikatna i drobna, więc mimo urody mogła się widzom nie podobać. Grała za to świetnie i pięknie śpiewała ludowe piosenki. Kiedy się spoglądało na tę młodą kobietę, wyginającą się po mistrzowsku i zręcznie, z rutyną kobiet w trzydziestym

lub czterdziestym roku życia występujących często na zabawach, ogarniała człowieka błogość. Aktorka Adalet umiała wspaniałymi ruchami rąk i nóg wydobyć piękno i prostotę tańców ludowych i ich oszałamiające tempo. Zachwycali się nią wszyscy widzowie, zarówno wieśniacy jak panowie i rzemieślnicy. Gdy w jej rękach szczękały drewniane łyżki, z piersi widzów wyrwały się westchnienia zachwytu. Głos miała tak piękny i ujmujący, że wyciskał łzy w oczach słuchaczy, a śpiewane przez nią piosenki trafiały wprost do serca:

Wysokie, wysokie topole  
Liście rozsypują;  
Nie nasyciłem się moją kochaną,  
Nasyć się nią czarna ziemio...

Kiedy tak śpiewała, przed oczyma widzów wyrastały wysokie i smukłe topole, których liście kołysał lekki wiatr i usypywał z nich mały wzgórek. W chwili podnoszenia się kurtyny kawiarnia trzęsła się od oklasków i tupania, jakby się miała zawalić, i każdy okazywał swoją radość, jak tylko mógł. Pijany terminator rymarski rozplakał się, pewna wpływowa osoba przeprowadziła nawet serdeczną rozmowę z kelnerem, zaś nauczyciel literatury, pełniący służbę oficera w twierdzy, czyszcząc swoje okulary błędził myślami gdzieś w zaświatach i głęboko przejęty, wybiegał sercem do tych pieśni ludowych, płynących jak słodki nektar. Najbardziej jednak przepojony radością był Hajri. Siedział nieruchomo po prawej stronie za kulisami i trzymając w ręku sznury od kurtyny wpatrywał się w śpiewającą kobietę. Częstokroć jeszcze po zakończeniu przedstawienia wpatrywał się w nią jak urzeczony i dopiero gdy zaczynały się głośnie śmiechy i ruch wśród publiczności, przychodził do siebie, otrząsał się i pociągał sznury.

Kiedy występowały inne kobiety, siadał na stołku bez oparcia i patrzył. Nie chcąc oddzielać się od widzów, przysuwał nieco stołek ku scenie i wyciągał głowę przed kurtynę, aby patrzeć od strony widowni.

Jednak skoro tylko na scenie pojawiała się Adalet, natychmiast wyciągał swój stołek za kurtynę, aby go nikt nie widział w czasie jego kontemplacji.

Podczas gdy młoda kobieta oddawała się z zapalem swej sztuce, Hajri stopniowo zapominał, gdzie się znajduje i krok

po kroku wysuwał się naprzód. Z za zsuniętej na bok kurtyny wysuwała się najpierw jego głowa, a następnie pojawiał się tułów w starym ubraniu, dygocący z wrażenia.

Również i poza przedstawieniami Hajri nie odstępował Adalet. Zarówno wtedy gdy przechadzali się nad brzegami jeziora, jak kiedy przeprowadzali rozliczenia w kawiarni, zawsze był gotów na jej usługi i oczekiwał jej rozkazów. Sahir Süha był niemal dumny z tego podziwu dla niej, ale żadne podejrzenia nie przychodziły mu na myśl. Tylko Adalet wydawała się coś dostrzegać. U tej doświadczonej i pozbawionej złudzeń kobiety pojawił się pewien rodzaj współczucia dla nieszczęsnego Hajriego. Polecając mu coś, przemawiała w sposób pieszczotliwy. Kiedy Hajri zatapiał w twarzy kobiety wzrok z takim przywiązaniem, jakby gotów był dla niej tysiącrotnie umrzeć, Adalet w swym słodkim uśmiechu zdawała mu się ofiarować to wszystko, co chciałaby dać dziecku.

W ostatnią noc przed odjazdem co przedniejsi urzędnicy miasteczka urządzili zabawę pod nazwą „Jezioro i światło księżycy”, korzystając z łodzi pontonowych, wypożyczonych z taboru twierdzy znajdującej się nad jeziorem. Ustawiono cztery łodzie obok siebie, przykryto je belkami, a na nich umieszczono stoły z raki i potrawami. Aktorka Adalet i Sahir Süha, uważany za jej męża, zaszczytili również zabawę swoją obecnością. Arab Hajri wraz z kilkoma żołnierzami i służącymi podawał do stołów. Hajri był milczący i przygnębiony. Od stołu podawano mu raki; wypijał kieliszki jednym tchem i nadal wykonywał swoje obowiązki. Stopniowo wszyscy zaczęli pleść głupstwa. Adalet była zupełnie pijana, a Sahir Süha zasypiał na stole. Młoda kobieta z obnażoną piersią przechodziła z ramion do ramion przytomnych jeszcze hulaków. Prócz dwóch żołnierzów nikt już nie mógł utrzymać się na nogach. Hajri przyklęknął i przypatrywał się Adalet, leżącej w objęciach jakiegoś starszego mężczyzny. Ilekroć na niego spojrzała, na twarzy jej pojawiał się pijacki uśmiech, który zdawał się pytać: „Czy rozumiesz?”. Tratwa kołysała się lekko na środku jeziora a drobne fale, uderzające o żelazne części kadłuba, wydawały odgłosy podobne do szczebiotu ptaków. W przeciwieństwie do bezwietrznej ciszy, panującej na dole, małe chmurki przesunęły się po niebie tak szybko, że księżyc

co chwila ukazywał się zza jednej i krył się za drugą, tworząc grę tysiącznych cieni nad pijaną grupą, rozłożoną przy stołach.

Hajri, którego brązowa twarz błyszczała od poświaty księżycowej, a oczy pałały własnym blaskiem, przykucnął i, trzymając ręce na kolanach, wpatrywał się w Adalet. Zarówno starszy mężczyzna jak i Adalet zasnęli. Adalet miała odkrytą szyję. Księżyc oblewał zieloną poświatą jej wznoszącą się i opadającą pierś.

Tratwa powoli zaczęła się kołysać, żołnierze bowiem wiosłowali ku brzegowi. Po drugiej stronie, w odległości około stu metrów, już ukazywały się nad brzegiem jeziora niskie czarne wierzby. Hajri pochylił się lekko, oderwał ręce podstarzałego urzędnika o długich i brudnych paznokciach od piersi młodej kobiety i objąwszy jej drobne ciało przeniósł je na skraj tratwy. Tam, w świetle księżyca, który nagle wysunął się zza chmur, długi czas spoglądał na twarz kobiety. Jego cienkie, wyblakłe wargi poruszały się lekko, a pod czarnymi nastroszonymi brwiami powieki zdawały się pulsować. Hajri ułożył śpiącą kobietę na belkach, a sam przytrzymując się ich zsunął się powoli w jezioro i pociągnął ku sobie kobietę. Jedną ręką trzymał się krawędzi, drugą obejmował Adalet. Kiedy zwisające nogi kobiety dotknęły wody, otwarła nieco oczy. Jednak w tym momencie Hajri puścił brzeg tratwy i oboje bez szmeru pogrążyli się w wodzie.

Księżyc oświecał zapuchnięte oczy pijanych. Żołnierze ze wzrokiem utkwionym w ciemnych wierzbach niczego nie zauważywszy poruszali miarowo wiosłami. Woda uderzając o żelazne części tratwy wydawała odgłosy podobne do świergotu ptaków.

1936 r.

*Przetłóżył z języka tureckiego  
Józef Bielawski*